



Uzależniona od
niezależności-
Coco Chanel

Oknem
pierwszaka

I dużo
więcej...



A handwritten signature in black ink, which appears to be 'Karl Lagerfeld'.

Szkic Coco Chanel autorstwa Karla Lagerfelda.

Spis Treści

Kliknij!

Od Redakcji - str. 2

Dzień Kobiet na świecie - str. 3

Uzależniona od niezależności - str.4

Od kobiet dla kobiet - str. 7

Okiem pierwszaka - str. 9

Blogerzy modowi - 11 str.

Warto oglądać F1! - 12 str.

„Ostatnio przeczytałam książkę!!!” - 16 str.

„Heaven in This Hell” - 18 str.

Projekt „Motyw kobiety na przestrzeni dziejów” - 20 str.

Postępowa przykrywka - 21 str.

Nasza Redakcja:

Redaktor Naczelny: Paweł Zalewski

Zastępcy: Ola Kwika, Barbara Starzyńska

Opiekun: Pani Elżbieta Gaczyńska

Karolina Chojnacka, Weronika Kuzia, Liwia Biały,
Gabriela Mróz, Magda Obrączka, Magdalena Patrycy,
Anika Stawicka, Agata Januszkiewicz, Agnieszka Gabriel
Arleta Więch | Opracowanie Graficzne: Wiktor Grzelak

Od Redakcji

Marzec jest miesiącem pośrednim pomiędzy zimą a wiosną. W tym roku jednak to zima jest zwycięzcą tej rywalizacji, zaszczycając nas śniegiem, lodem i niską temperaturą. Wiosno, czekamy!

W marcu bardzo mało się dzieje, dlatego głównym tematem tego numeru są kobiety (z okazji Dnia Kobiet, oczywiście).

Co nie znaczy wcale, że brakuje innych tematów. Zajrzyjcie do swoich ulubionych rubryk, przeczytajcie to, co mam do przekazania. Naprawdę warto. Zachęcam również do dzielenia się pomysłami z naszą redakcją czy to na Facebooku (nasze nazwiska znacie), czy na naszego redakcyjnego maila (redakcjajosetimes@gmail.com). Pomogłoby to nam ulepszyć samą gazetkę, a Wy mielibyście malutki w nią wkład.

Paweł Zalewski
Redaktor naczelny José Times

Dzień Kobiet na świecie

Dzień Kobiet to święto obchodzone w Europie i poza nią, np. w Albanii, Bułgarii, Kazachstanie, Polsce, Rumunii czy we Włoszech. Jest to święto szczególnie obchodzone w Europie Wschodniej. Przykładowo w Rosji jest to, po Nowym Roku, najpopularniejszy dzień. Do obowiązków każdego Rosjanina należy obdarowanie bliskiej kobiety drobnym upominkiem lub kwiatami. Coraz częściej też kobiety zabierane są do luksusowych restauracji czy klubów. Z badań wynika też, że dla Rosjanek najgorszym prezentem jest książka, zaś najlepszym bukiet kwiatów i biżuteria oraz futro.

Na Białorusi jest to święto państwowe, a na Ukrainie jest to dzień wolny od pracy. Oprócz tradycyjnego bukietu róż czy bombonierki panie mogą liczyć na złoty pierścionek albo... lodówkę, do której kupna zachęca sieć kijowskich sklepów AGD. Takiego rabatu jak 8 marca na próżno oczekiwać w innym dniu roku. Na Litwie panie w swym dniu nie tylko otrzymują kwiaty, ale też dyskutują o swych prawach. W Bośni i Hercegowinie, Bułgarii, Brazylii, Chorwacji, Czarnogórze, Rumunii, Mołdawii, Macedonii, Słowenii, Serbii i na Węgrzech, tak jak i w Polsce, kobiety najczęściej dostają kwiaty.

W Portugalii i Rumunii często noc 8 marca grupy kobiet świętują na obiadach i przyjęciach "tylko dla pań".

Hiszpania obchodzi Międzynarodowy Dzień Kobiet pod hasłem: „Od prawa do głosowania do demokratycznej równości”. W większości krajów Dzień Kobiet świętowane jest 8 marca, wyjątkiem jest przykładowo Tunezja, w której swoje święto kobiety obchodzą 13 sierpnia.

Magdalena Patrycy

Uzależniona od niezależności

Kokieteryjne spojrzenia przybrane górą fabanek, uwodzicielskie ruchy przewiązane ciasnym gorsetem, a to wszystko zwieńczone ogromnym kapeluszem z ptasich piór i kwiatów. Damski strój z przełomu XIX i XX wieku przypominał teatralną charakterystykę. Ubrania służyły raczej udekorowaniu i przy ozdobieniu kobiety niż zapewnieniu okrycia. Ta niejednokrotnie uwłaczająca pozycja kobiet nijak nie wpisywała się w zachowanie i postępowanie Coco Chanel.

Gabrielle Bonheur Chanel urodziła się w ubogiej kupieckiej rodzinie. W wieku 11 latu w wyniku śmierci matki i ucieczki ojca wraz z siostrą Adrienne trafiły do domu dziecka, prowadzonego przez zakonnice. Tam spędziły długie lata egzystując w atmosferze ponurych pieśni i klasztornych dzwonów. Wzrastające i tłumione poczucie niesprawiedliwości przekładało się na rozwój jej osobowości i zaniżonej samooceny. Przekraczając mury zakonu miała ogromną ochotę zaistnieć oraz nie zważając na środki, dowieść swojej prawdziwej wartości. Tamte czasy nie sprzyjały jednak rozwojowi ambicji kobiet. Wprost przeciwnie wspomniana rola płci pięknej ograniczała się do bycia natchnieniem dla artystów lub ozdobą wystawnych przyjęć. Z tego względu Gabrielle wielokrotnie zmuszona była do wykonywania uwłaczających jej godności profesji. Jedną z nich była rola kurtyzany a następnie kochanki. Mimo wydawać by się mogło zniewolonej pozycji, pozostała wierna swym przekonaniom. Co więcej mając nowo dostępne środki wdrażała swoje pomysły i idee w życie. Zaczęła od projektowania kapeluszy. Przerośnięte, monumentalne

konstrukcje, z trudem utrzymujące równowagę na głowach właścicielek, napawały Gabrielle głęboką odrazą. W opozycji dla tego typu projektów tworzyła proste i eleganckie nakrycia głowy ozdobiane jedynie wstążkami. Nowa koncepcja szybko znalazła uznanie w oczach kobiet poszukujących nieszablonowych konwencji. To właśnie w tym okresie po raz pierwszy pojawiła się w świecie wyższych sfer, nawiązując wiele wpływowych kontaktów i znajomości.

Otwarcie nowych możliwości działania pozwoliło Gabrielle na rozwinięcie skrzydeł. Zyskała dzięki temu swobodę i tak cenioną przez siebie autonomię. Rozpoczął się dla niej czas wyjątkowej pracy i samorealizacji. Nowatorskie pomysły przykuwały uwagę świata mody i sztuki. Dzięki pomocy ze strony swojego kochanka Arthura Capela otworzyła swój pierwszy salon. Sukcesy na polu zawodowym często nie miały przełożenia na szczęście w życiu osobistym. Największą miłością Coco Chanel był wspomniany Arthur, będący w związku małżeńskim z córką angielskiego lorda. Skomplikowane relacje między kochankami miały swe podłoże w zbytnej niezależności i chęci dominacji Gabrielle. Wielokrotnie praca okazywała się dla niej idealną ucieczką od problemów uczuciowych dlatego po tragicznym wypadku Arthura wpadła w wir obowiązków, a jej życie już nigdy nie było takie samo.

Ikona stylu i elegancji, założycielka jednego z najpopularniejszych domów mody na świecie, od zawsze demonstrowała swoją odrębność, sprzeciwiając się narzuconym przez mężczyzn regułom i konwenansom. Odrzucała wszelkie, zbędne detale, upraszczając formę do minimum, używając przy tym tanich i szeroko dostępnych materiałów. Sprawiała, że ubrania stały się wygodne i funkcjonalne nie umniejszając

przy tym walorów estetycznych. Jak w każdej rewolucji znaleźli się jednak przeciwnicy odważnych pomysłów projektanki. Konserwatywnie nastawieni przedstawiciele wyższych sfer zarzucali jej zbyt dużą prostotę i niedopuszczalne w tamtym czasie łączenie męskiej i damskiej garderoby. Jej projekty odzwierciedlały obraz nowoczesnej i niezależnej kobiety jednocześnie będąc odpowiedzią na rosnącą potrzebę zmian.

Coco Chanel nigdy nie ukrywała swoich wygórowanych ambicji od zawsze dążąc do osiągnięcia sukcesu. Niski status majątkowy, brak odpowiedniego pochodzenia oraz wykształcenia spychał Coco na najniższy szczebel hierarchii społecznej. Aby przeciwstawić się temu procesowi musiała wielokrotnie udowadniać swoją wartość ciężką pracą i determinacją dlatego droga do zaspokojenia swoich aspiracji nie była prosta.

Stawiając swoje imperium Coco Chanel dokonywała nie tylko rewolucji w modzie ale także świadomości społecznej. Wkładając spodnie i krawat łamała przyjęte konwenanse ukazując wizerunek silnej i niezależnej kobiety. Jednak aby osiągnąć założone przez siebie cele musiała zapłacić ogromną cenę. Pytanie brzmi czy nie zbyt wysoką?

Ola Kwika

Od kobiet dla kobiet

Ze względu na dzień kobiet, który był 8 marca, zdecydowałam się zapytać kilka z nich o ulubione filmy. Odpowiedzi były przeróżne, czasem nawet nieco zaskakujące (głównie ze względu na wiek), ale na pewno braki w mojej edukacji filmowej (które często ukazywane były poprzez głębokie westchnięcie albo kręcenie głową osoby pytającej) zmusiły mnie do tego, abym usiadła na kanapie i obejrzała wszystkie wcześniej nieznanne mi filmy.

15 lat:

1. „Czarny kot, biały kot”;
2. „Sierociniec”;
3. „Wredne dziewczyny”;
4. „Rzymskie wakacje”;
5. „Pana Magnorium Cudowne Emporium”

18 lat:

1. „Śniadanie u Tiffany'ego”;
2. „Funny Face”;
3. „Mężczyźni wolą blondynki”;
4. „Ocean's 11”;
5. „Trainspotting”

27 lat:

1. „Wierny ogrodnik”;
2. „7”;
3. „Koszmar z ulicy wiązów”;
4. „Obcy”;
5. „Człowiek w ogniu”

39 lat:

1. „Podwójne życie Weroniki”;
2. „Niebieski”;
3. „Operacja Argo”;
4. „Róża”;
5. „Moje wielkie greckie wesele”

62 lata:

1. „Pretty Women”;
2. „Cztery wesela i pogrzeb”;
3. „Millenium - mężczyźni którzy nienawidzą kobiet”(!);
4. „Pół żartem, pół serio”;
5. „Wesele”

Anika Stawicka

Okiem pierwszaka

Czymże jest tsunami, katastrofa lotnicza, wybuch wulkanu przy „święcie” Dnia Kobiet?! Kto to w ogóle wymyślił?! „To baby! Na bank. Muszą się podbudować, bo mniej ich na świecie i słabsza płęć...” Otóż moi kochani panowie:

- a) Dzień Kobiet wymyślili mężczyźni (jak ktoś nie wierzy, to może sprawdzić u cioci Wikipedii);
- b) Jest nas więcej na świecie;
- c) „Całkowicie zgadzam się ze stanowiskiem, że kobiety są silniejsze, mądrzejsze i bardziej ewolucyjnie rozwiniętą płcią.” - Johnny Deep; Ale, ale... Nie będę już taka złośliwa (czy ja jestem złośliwa?) i przejdę do... Idealnego Dnia Kobiet!

1. Typowy chłopak/mężczyzna (dalej występujący jako pan) budzi się rano ok. godziny 5.00, 8 marca i od samego rana pamięta, z czym ta data jest związana.
2. Zjada szybkie śniadanie, myje się, pryska drogimi perfumami, zakłada koszulę i leci, aby stanąć w absurdalnie długiej kolejce w najbliższej kwaciarni pomimo godziny 6.00 na zegarku.
3. Przy odrobinie szczęścia gdzieś koło 7.30 znajduje się w sklepie i kupuje bombonierkę (koniecznie formatu co najmniej A4).
4. Wraca do domu, szykuje mamie/siostrze/wybrance serca/teściowej/etc. (chyba, że mieszka ze wszystkimi - w tym wypadku: o jakże współczuję) śniadanie takie, jakie lubi, koniecznie z mnóstwem tuczających i ekskluzywnych łakoci (nie zapomina o podarowaniu kwiatów i bombonierki).
5. Biegnie do szkoły, gdzie wznosi peany radości i zachwytów nad każdą mijaną dziewczyną (jeżeli jest zajęty - broń Boże tego nie robi!).
6. Po szkole wraca grzecznie do domu, gdzie przez resztę dnia wykonuje drobne prace domowe i ogląda ukochane seriale

z damską częścią rodziny.

7. *(dotyczy związkowca) Jeżeli nie spełnisz każdej zachcianki swojej ukochanej, to najprawdopodobniej zemsta będzie długotrwała i wyjątkowo okrutna.

Panowie! Jeden dzień! Wytrzymacie go wspólnie. A teraz mam pytanie do pań. “Dzień Mężczyzn”? Poważnie? Wyjątkowo sztuczny twór... Nie wystarczy, że należą do nich prawie wszystkie karty historii? Prócz broniącej honor Marii Skłodowskiej, z takim uporem wałkowanej odkąd pamiętam, niewiele słyszałam od innych o kobietach, które coś wniosły w dzieje świata... Za to o panach...! No, ile można? Einstein, Napoleon, Mieszko I. Tak, to były ważne osobistości, ale przy każdym wielkim tego świata od zarania dziejów stała jakaś kobieta!

Przechodząc do meritum: należy nam się chociaż jeden dzień w roku, w który będziemy wynoszone na piedestał! Tam gdzie nasze miejsce! Zasługujemy na szacunek panów. A poza tym, który facet nie odczuwa satysfakcji kiedy jakaś dziewczyna zalotnie się do niego uśmiechnie doceniając jego starania (BEZINTERESOWNE)? No właśnie... Prawda jest taka, że ani my bez panów, ani panowie bez nas długo, by nie wytrzymali i obie płcie o tym dobrze wiedzą. Nawet jeśli niektórzy panowie twierdzą, iż kobiety “bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy” :)

Gabriela Mróz

Blogerzy modowi

Blogerzy modowi to postacie, których część osób nienawidzi, a część uwielbia. Ja osobiście należę do tej drugiej grupy, ponieważ uważam, że są oni odważni i mogą inspirować ludzi. Nie tylko pomysłem na swój ubiór, ale też tym, ile pracy włożyli w to, aby ich blog stał się popularny. To wcale nie jest tak łatwa praca, jak się wszystkim wydaje. Najpierw trzeba znaleźć fotografa (prościej jest gdy samemu ma się aparat), opracować stylizację, zrobić makijaż, znaleźć odpowiednie miejsce na zdjęcia. Domyślam się, że to może być stosunkowo długi i niełatwy proces, ponieważ wszystko zależy od tego ile mamy czasu oraz od tego jaka jest pogoda, która – szczególnie w naszej strefie klimatycznej - potrafi często zaskakiwać.

Dla wielu z blogerów założenie swojej strony internetowej było pewnym przełomem. Dajmy przykład MAFFASION - pochodzi z małego miasteczka, a gdy rozpropagowała swojego bloga, mogła wyprowadzić się do Warszawy i założyć własną działalność. Podobnie jest z innymi ludźmi, których marzenia się spełniły. Aktualnie są popularni, dostają zaproszenia na pokazy mody, propozycje pracy, a ilość przysyłanych prezentów z przeróżnych firm jest niewyobrażalna. I tutaj robi się trochę dziwnie, bo pasja do mody staje się biznesem. Nie mam zamiaru ich osądzać, bo dokładnie realiów życia blogerów nie znam, ale wiem jedno - mimo wszystko, każdy z nich spełnił swoje marzenia, często dostają pracę w branży, którą kochają i to właśnie powinno się chwalić i cenić. Mają pasję, dużą ilość samozaparcia i ogromne chęci, a w tych czasach jest to bardzo potrzebne. Oprócz tego, są żywym dowodem na to, że młodzi Polacy chcą się spełniać i realizować swoje marzenia.

Anika Stawicka

Warto oglądać F1!

Od ostatniego GP Formuły 1 w sezonie 2012 fani na całym świecie niecierpliwie odliczali najpierw miesiące, potem tygodnie, dni i godziny do początku nowego sezonu! I wreszcie wraz z nadejściem marca, nadeszła Formuła 1.

Kiedy ktoś mnie pyta, jaki jest mój ulubiony sport, a ja odpowiadam, że F1, reakcje ludzi są różne. Ktoś się ucieszy i spyta, jaki jest mój ulubiony kierowca, bo sam jest kibicem, inny spyta, co sędzę o szansach powrotu Kubicy, ale najczęściej z ust znajomych słyszałam: „Formuła 1? Przecież oni tylko tam jeżdżą w kołko! I ten dźwięk jest nie do zniesienia! Wziuuuu! Wziuu! I jeszcze oni wszyscy wyglądają tak samo!”. Naprawdę takie osobniki są denerwujące! Dlatego postanowiłam, że przybliżę trochę sport, który kochają przecież ludzie na całym świecie i może uda mi się zachęcić do jego oglądania.

Na początku sprostuje zarzuty moich znajomych. Jeżdżą w kółko? Po okręgu? To samo, można by powiedzieć o piłkarzach, że tylko biegają za piłką. Żaden tor Formuły 1 nie jest okrągły. Są tory uliczne, z ciasnymi zakrętami, na których, gdy nie ma wyścigów, odbywa się normalny ruch drogowy i tory normalne, czyli takie projektowane z myślą tylko o wyścigach. Tory są podzielone na trzy sektory, które składają się z prostych, zakrętów, łuków i szykan. Mają specjalnie zaprojektowane pobocza i żwirowe pułapki, by kierowca, który wypadł poza tor, nie zrobił krzywdy sobie i kibicom. Po za tym nie jeżdżą cały czas tak samo, zmieniają tor jazdy, wyprzedzają, zjeżdżają do pit - stopu, po nowe opony, wypadają na pobocza albo - jak Kimi Räikkönen - robią sobie wycieczki poza tor (kiedy Fin wpadł w poślizg, wyjechał poza trasę, unikając w ten sposób kolizji z bandą). No i wjeżdżają też w siebie nawzajem.

Następna sprawa - denerwujący dźwięk. Na to nie ma już rady, można tylko ściszyć telewizor, ale przecież dźwięk silnika

jest taki cudowny! To jest właśnie ta magia F1, żadna inna seria wyścigowa tak nie brzmi. Ale jeśli mam być szczerą, kiedy oglądam wyścig, dźwięk silników nie jest tym, na czym koncentruje się moja uwaga; raczej słucham komentatora lub próbuję rozszyfrować niezbyt wyraźne team radio (wypowiedzi przekazywane kierowcy przez członków teamu i na odwrót, dotyczące warunków na trasie, samochodu itp.).

Wszyscy wyglądają tak samo! W życiu! W tym sezonie jest 11 teamów, co daje nam 11 różnie wyglądających samochodów. Od czerwonych Ferrari, przez granatowe Red Bulla, po srebrne Mercedesy. W każdym teamie jest dwóch kierowców, ale dość łatwo ich odróżnić, bo każdy kierowca ma swój, oryginalnie wyglądający kask. Nie ma dwóch identycznie wyglądających kasków, kierowcy sami projektują ich wzór lub zlecają to specjalistom. Ich fantazja nie zna granic. Do historii przejdzie już kask Lewisa Hamiltona z Bobem Marley'em czy kask Sebastiana Vettela z GP Singapuru 2012 z diodami, które świeciły, kiedy poruszał głowę.

Co jest jeszcze ciekawego w F1? Spotykałam się z opiniami, że ciekawy jest tylko początek i koniec wyścigu. A co ze środkiem? To właśnie wtedy mają miejsce spektakularne kraksy, chociaż one zdarzają się na każdym etapie trwania wyścigu. Latający Webber podczas GP Europy 2010, wypadek Hamiltona, Alonso i Grosjeana na początku GP Belgii, gdy Grosjean przeleciał bolidem nad głową Hiszpana, nie jednemu kibicowi na pewno zaparło wtedy dech w piersiach. Na szczęście, kierowcy wychodząc z nich cali i zdrowi. Bezpieczeństwo w F1 jest sprawą bardzo ważną, bolidy są poddawane szczegółowym testom i co roku wchodzący nowe przepisy, dzięki którym kierowcy są coraz lepiej zabezpieczeni i z poważnych wypadku wychodzą bez zdraśnięcia. A co jeszcze dzieje się w czasie wyścigu? Każdy z nas może poczuć się jak członek teamu, zastanawiając się jaką strategię powinno się wybrać dla zawodnika,

jakie założyć opony i kiedy. Tak naprawdę od tego wszystko zależy, czy kierowca wygra wyścig czy nie, nie raz się mówi, że przegrał lub wygrał w pit-stopach. Mieszanki opon się od siebie różnią, różnie się zużywają, każdy samochód inaczej na nie reaguje. W ogóle pit-stopy są ciekawe, zmiana opon w 3 sekundy jest naprawdę imponująca, ale nie zawsze jest różowo, czasem komuś coś się zablokuje, opona nie będzie chciała zejść, czasem kierowca wjedzie w mechanika albo w innego kierowcę. Oprócz pit-stopów są jeszcze wcześniej wspomniane team radio, niektóre z nich też powoli stają się legendarne np. „Fernando is faster than you!”, (sytuacja z GP Niemiec, gdy Ferrari użyło nieprzepisowego zagrania, by Alonso wygrał wyścig), który fan Formuły 1 tego nie zna? Królem Team Radio zeszłego sezonu został Räikkönen, kiedy jego inżynier wyścigowy chciał mu powiedzieć jakie są odległości między kierowcami i co powinien zrobić, by wyprzedzić samochód przed sobą, ten na niego nakrzyczał, każąc zostawić siebie w spokoju, bo wie co robi („Leave me alone, I know what to do!”), do końca wyścigu inżynier się już nie odezwał. Wypowiedź „Iceman’a” tak się spodobała kibicom, że powstały nawet specjalne koszulki i gadżety z tym tekstem. Zresztą to nie pierwszy przypadek, gdy Fin staje się mistrzem wypowiedzi, ciętej riposty, np:

Dziennikarz: Najciekawszy moment wyścigu?

Kimi: Start.

Dziennikarz: Najnudniejszy moment wyścigu?

Kimi: Teraz.

Kibice pokochali Räikkönena za jego chłodne i nieprzyjazne zachowanie w stosunku do dziennikarzy i nie mogą się już doczekać nowych tekstów Kimiego.

Formuła 1 to światowy sport. Jeszcze nie tak dawno wszyscy szaleli na punkcie Gangnam Style, a czy ktoś z fanów PSY, wie, że był na GP Koreii i machał flagą w czarno-białą

szachownicę na zakończenie wyścigu oraz uczył kierowców tańczyć? Oczywiście dał też koncert w ramach F1 Rocks, jak np. David Guetta, Shakira, Britney Spears, Beyonce, Black Eyed Peas, Eminem, Paul McCartney. W padoku można też spotkać wiele innych sław; księżę Harry, Rihanna, piłkarze F.C. Barcelony to tylko niektóre gwiazdy, który były na wyścigach.

Tak naprawdę mogłabym o Formule 1 pisać w nieskończoność, wciąż ją wychwalając i znajdując same pozytywne strony. Ciężko ją opisać w krótkim artykule, to złożony sport i myślę, że żeby go dobrze zrozumieć, trzeba się w niego „wgryźć”, zrozumieć relacje między kierowcami (np. Vettel jest liderem Red Bulla, Vettel nie lubi Webbera, Webber nie lubi Vettela, więc sytuacja w Red Bull jest napięta, bo jeden kierowca jest faworyzowany kosztem drugiego), między teamami (np. Red Bull cały czas wygrywa, inne teamy podejrzewają go o nielegalne rozwiązania i cały czas składają skargi), znaczenie flag i część przepisów. Jednak każdy antyfan, powinien spóbować się przełamać i obejrzeć chociaż jeden wyścig i go przeanalizować. Mam nadzieję, że ten artykuł skłoni do tego chociaż parę osób. F1 to typowo męski sport, więc szybkie bolidy powinny przyciągać przed telewizory rzesze chłopaków, a dziewczyny, które nie interesują się motoryzacją, mogą zainteresować przystojni kierowcy. Tak więc zachęcam do oglądania i przeżywania tego niezwykle emocjonującego sportu.

Karolina Chojnacka

„Ostatnio przeczytałam książkę!!!”

Ten tekst piszę przed samym deadline’em. Na pewno nie powinnam się do tego przyznawać, ale gdzieś przeczytałam, że trzeba być szczerym wobec swoich czytelników. Poza tym - nie mam pomysłu jak zacząć. Może więc lepiej przejdę do sedna.

Dzień kobiet. Tak... W sumie niezręcznie mi składać życzenia czytelniczkom, bo sama jestem kobietą, ale co tam. Wszystkiego najlepszego, Drogie Panie!

A więc, (nie powinno zaczynać się zdania od „A więc”) jako że w moim zajęciu w tej szanującej się gazecie jest pisanie artykułów o książkach – ciężka to praca, ale ktoś to musi robić – postanowiłam, że polecę Wam książkę o kobietach, a właściwie o jednej.

Robię to, nawet nie ze względu na okoliczność Międzynarodowego Dnia Kobiet, ale ot tak – z potrzeby serca.

Mówi się o niej, jako o jednym z mocniejszych głosów współczesnej sceny muzycznej. Brytyjka. Coś to komuś mówi? Bingo! Adele! Właśnie przeczytałam jej biografię pod tytułem „Adele. Dziewczyna, która rozkochała w sobie świat”. Muszę przyznać, że całkiem przyjemnie mi się czytało. Może nie jest to lektura, która wciąga i pochłania bez reszty, aby po skonsumowaniu czytelnika wypluć same kosteczki, ale jest dobra, gdy się ma wolną chwilę.

Autor, Chas Newkey – Burden, opisuje drogę Adele to sławy. Jej dzieciństwo, początki w szkole BRITS, kontrakt z wytwórnią XL, kulisy powstania sławnych już płyt „19” i „21”, ich znaczenie i powstawanie. Dla mnie, fanki tak charyzmatycznej artystki, jaką jest Adele, dodatkowym plusem są liczne fragmenty wywiadów, zamieszczone w książce.

Podsumowując – książka „Adele. Dziewczyna, która rozkochała w sobie świat” to miła, warta przeczytania pozycja. Jednakże warto rozważyć jej wypożyczenia zamiast kupna.

Drugą pozycją, do której chciałabym Was zachęcić jest

„Pamiętne lato” Lesley Lokko. To literatura typowo kobieca. Książka opowiada historię czterech kobiet, które pochodzą z zupełnie różnych krajów, a także kręgów i warstw społecznych. Jednak ich losy łączą się tworząc, momentami zabawną, momentami zagadkową opowieść. Mnie książka wciągnęła na maksa - mam nadzieję, że i Was pochłonie.

Na koniec muszę jeszcze wyrazić swoje rozczarowanie miesięcznikiem „Harpers Bazaar”, który właśnie ukazał się na rynku polskim. Otrzymałam jego numer zerowy. Po jego przejrzeniu z niecierpliwością czekałam na ten pierwszy, ogólnodostępny. Przeżyłam rozczarowanie. Obiecałam sobie, że poświęcę temu cały artykuł, jednak nie mam na to ani ochoty ani siły. Nie dość, że gazeta kosztuje aż 12 złotych (!!!) i nie przedstawia żadnych nadzwyczaj wciągających artykułów, to mało nie wybuchnęłam śmiechem na cały Empik, gdy w pierwszym numerze zobaczyłam nieomal w całości skopiowany z wydania zerowego artykuł o historii Harper’s. Pismo światowej klasy! Właśnie widać!

Znacie mnie - nie umiem kończyć. Dlatego zostawiam Was, szanowne czytelniczki i czytelnicy właśnie w tym miejscu.

A! Chciałabym jeszcze złożyć wszystkim najlepsze nieco spóźnione życzenia z okazji Święta Lasu, które odbyło się 23 marca :)

Magda Obrączka

„Heaven in This Hell”

Mamy okres niezwyklej wręcz aktywności muzyków (w końcu to początek roku) - Bon Jovi, Steven Wilson czy kilku innych wykonawców skutecznie umilają nam życie. Ja w tym felietonie proponuję się przenieść na jeden z moich ulubionych rynków muzycznych - do Australii. Poznajcie Orianthi.

Orianthi Panagaris to młoda, lecz bardzo utalentowana, gitarzystka z Australii. Mimo młodego wieku ma na koncie współpracę z takimi muzykami jak Steve Vai, Santana, Alice Cooper (z którym wyruszyła w trasę „No More Mr. Nice Guy Tour”) czy sam Michael Jackson (można ją zobaczyć w filmie „This is It”). Nagrała również trzy albumy długogrające. Pierwsza - „Violet Journey” z 2007 roku - nie osiągnęła sukcesu komercyjnego, mimo świetnych utworów na płycie. Druga płyta z 2010 roku nazywała się „Believe”. Dopiero ta płyta pozwoliła gitarzystce wypłynąć, dzięki niej stała się popularna (może niekoniecznie w Polsce, ale za to na świecie). W 2011 roku wydała EP pod tytułem „Fire”. Potem nastąpiła przerwa związana z trasą Alice’a Coopera. Na nowo usłyszałem o niej dopiero miesiąc temu...

W lutym usłyszałem o marcowym wydaniu przez Orianthi nowej, trzeciej płyty. Będąc nadal pod wrażeniem świetnej „Fire” (z której utwory notabene również znajdują się na najnowszym albumie) sięgnąłem po „Heaven in This Hell” - to dobra, bluesrockowa płyta. Za produkcję odpowiadał Dave Stewart, więc jest to krążek wielobarwny, pełny kontrastów i świetnie dopracowany. Dla niewtajemniczonych zdradzę, że Dave Stewart to połowa duetu znanego jako Eurythmics oraz współtwórca wielu projektów muzycznych (między innymi „SuperHeavy” z 2011 roku).

Aranżacja utworów wykonana została niesamowicie dokładnie, z klasą. Zachwycam się głębią utworów oraz wielowarstwową

ścieżką dźwiękową i wokalną, która dodaje niezwykłego klimatu. Ujmując to trochę inaczej – jestem zachwycony tą płytą.

Album otwiera tytułowe „Heaven in This Hell”. Klimatyczne, trochę pesymistyczne, ale naprawdę przemyślane. Utwór brzmi świeżo, pomimo, że słyszałem go już na „Fire” (może to kwestia nowej okładki?). Bardzo podoba mi się oparty na riffie w stylu Hendrixa „Frozen”. A solo w „How Does That Feel?” to hardrockowa energia w czystej postaci, rozpoczynająca się tappingiem w stylu Satriani’ego czy Vai’a, a kończy połączeniem shredu i feelingu, to mniej więcej tak, jakby połączyć ogień i wodę – zwykłym śmiertelnikom się nigdy nie udaje. Płyta jest świetnie przemyślana i bardzo dobrze się jej słucha. Ale aby się o tym przekonać, musicie jej wysłuchać i ją POCZUĆ.

Ogólnie bardzo podoba mi się podejście artystki do muzyki, oddawania emocji poprzez dźwięki i jej wyczucie. Ona po prostu CZUJE muzykę w pewien nieprawdopodobny sposób, który oddziałuje na duszę... i ucho. To oczywiście subiektywne odczucie, może mój zachwyt bierze się z wyraźnych inspiracji artystki Jimim Hendrix’em i Steve’em Vai’em. Jednak jeżeli szukacie czegoś ciekawego do posłuchania, czegoś emocjonalnego, sięgnijcie po najnowszą płytę Orianthi. Nie pożałujecie.

Paweł Zalewski

Projekt „Motyw kobiety na przestrzeni dziejów”

Wprowadzenie

Czytelnicy „Jose Times” znają mnie zapewne z „Okiem pierwszaka”, gdzie pastwię się okrutnie nad skazami życia codziennego, chłopakami, szkołą etc. Teraz pragnę zaproponować coś bardziej „na poważnie”. Od trzech i pół roku jestem zaangażowana we własny projekt „Motyw kobiety na przestrzeni dziejów”. Celem tego przedsięwzięcia jest pokazanie światu, jak wiele osiągnęły kobiety i jak mało wiadomo o ich dokonaniach. Jak już pozwoliłam sobie zauważyć w felietonie, przy każdym wielkim tego świata zawsze stała jakaś „ona”. I bardzo często „jej” zasługi przypisywano wielkiemu.

W skład mojego projektu wchodzi trzy prezentacje, które chciałabym pisemnie omówić w trzech kolejnych numerach gazetki. W związku z kontrowersyjnością tematu chciałabym uniknąć złośliwych uwag na temat „naciągania” faktów, bądź gloryfikowania kobiet, które będę omawiać.

W kolejnych numerach ukażą się:

1. „Kobiety rządzą! O roli kobiet w dziejach świata”
2. „Piękne i niebezpieczne, czyli historyczne zbrodnie popełnione przez kobiety”
3. „Feminizm. Podsumowanie projektu „Motyw kobiety na przestrzeni dziejów”

A teraz uwaga! Bardzo mi zależy na kontynuowaniu mojego projektu, bo w przyszłości mam pewne plany z nim związane. Jeżeli tylko kogoś z moich współobywateli interesuje poszerzenie tematu bądź pomoc mojej skromnej osobie, bardzo proszę o kontakt w tej sprawie na maila: mroz.gabi@gmail.com. Mile widziane są także inteligentne uwagi na temat mojego projektu, które mogą mi pomóc w udoskonaleniu mojej pracy. Z góry dziękuję i liczę na owocną współpracę z moimi czytelnikami :)
WE CAN DO IT!

Gabriela Mróz

Postępowa przykrywka

Na koniec, żeby dodać trochę kontrastu do tego numeru, chcielibyśmy zaprezentować tekst polityczny, niekoniecznie związany z dniem kobiet. Napisany jest przez nową osobę w naszej gazetce. Od zawsze chcieliśmy, żeby gazetka była miejscem, gdzie rozpoczynają się dyskusje. Wystarczy już o przeróżnych świętach i gotowaniu - oto miejsce, gdzie głos zabrać mogą młodzi (i gniewni).

Uważni obserwatorzy polskiej sceny publicznej nie od dziś wiedzą, że w Polsce stosuje się tak zwane „przykrywki”. Najlepiej, jeżeli odwołują się do poglądów samych obywateli i są w stanie ich podzielić.

Ostatnio polska przestrzeń medialna została zdominowana przez temat związków partnerskich. Przy okazji głosowania nad ich legalizacją m.in. dla par homoseksualnych, z ust polityków nieustannie padało pytanie – czy Polska jest postępowym państwem?

Zastanówmy się, co właściwie oznacza słowo „postępowy”. Postęp to rozwój, poprawa już istniejących warunków, mająca na celu przysłużenie się dobru ogółu. Jeżeli mówimy o państwie postępowym, mamy na myśli organizację, która rozwija się tak, aby życie jednostek, które ją tworzą stawało się lepsze. Taki jest cel postępu. Idąc tym tokiem myślenia, postępowość państwa należy rozumieć jako ilość oraz jakość działań, takich jak poprawa stanu gospodarki czy rozwój przemysłu i infrastruktury. W postępowej Polsce obywatele nie byłiby obciążeni długiem publicznym; w sklepach spożywczych zamiast tandetnych chińskich produktów kupowałiby lepsze, być może właśnie polskie; podróże znad Bałtyku na południowe krańce kraju odbywałyby się po

nowoczesnych autostradach, których z powodu niedoróbek nie trzeba byłoby zamykać już po kilku miesiącach.

A w jaki sposób polscy politycy rozumieją postępowość? Jako tolerancję, zmierzającą do uznania lewicowych poglądów za jedyne słuszne i obowiązujące w państwie. Oczywiście to nie tylko polska tendencja, podobne zjawisko zachodzi dzisiaj w większości europejskich, jakże postępowych, państw. Nikt się nad tym nie zastanawia, nikogo to nie dziwi. Zaskakujące jest jedynie to, że Unia Europejska, specjalizująca się w regulowaniu wszystkich dziedzin życia swoich państw członkowskich, nie uregulowała jeszcze prawnie tej kwestii.

Nie twierdzę, że temat legalizacji związków partnerskich dla homoseksualistów jest rzeczą nieważną. Zdaję sobie sprawę z tego, że w czasach, w których przyszło nam żyć, nie da się uniknąć dyskusji nad niniejszą kwestią. Jednak bez względu na to jakie każdy z nas ma poglądy (lub – zgodnie z nowoczesną modą - czy jest „tolerancyjny”), należy zadać sobie pytanie: czy w Polsce nie ma poważniejszych problemów? Czy debata na temat homoseksualizmu powinna przykrywać problemy typu stale rosnąca liczba bezrobotnych? Według prognoz bezrobocie wśród młodych Polaków może w tym roku przekroczyć 30 procent. Czy nasza „postępowość”, naprawdę jest ważniejsza od tego, czy po ukończeniu studiów (które już dziś niczego nam nie gwarantują), znajdziemy pracę?

W ten sposób w Polsce unika się rozmów na niewygodne tematy: podnieśmy debatę opartą na sporze ideologicznym, a wtedy obywatele nie będą zastanawiać się nad wysokością bezrobocia! Dodajmy do tego „grillowanie” Jarosława Gowina w mediach, i proszę! -polski obywatel ma już głowę całkowicie zajęta „niezwykle ważnymi sprawami”.

A jako że, debata ta oparta jest na sporze ideologicznym, polscy politycy oraz tzw. osoby publiczne są bezlitośnie szufladkowani. Jesteś za zalegalizowaniem związków partnerskich, to znaczy, że jesteś tolerancyjny i postępowy -należy cię za to chwalić. Natomiast,

jeżeli w jakikolwiek sposób negatywnie odniesiesz się do tego pomysłu - jesteś homofobem. Nieważne, co dokładnie powiesz, czy skrytykujesz samych homoseksualistów, czy może rozpoczęcie procesu, zmierzającego do nadania im prawa do adopcji dzieci. Jeżeli w którejś z tych kwestii jesteś na „nie”, zostajesz uznany za osobę nietolerancyjną, zaściankowego homofoba, który nie ma pojęcia o potrzebach współczesnego społeczeństwa.

W polskiej debacie publicznej nie ma miejsca na opinie odbiegające od tych, które są powszechnie uważane za słuszne. Media nie dopuszczają do głosu prawicowych polityków chyba, że w celu zobrazowania ich „zaściankowości”. Zawsze wydawało mi się, że wolność słowa polega na udostępnieniu go wszystkim. Najwidoczniej nasza wolność słowa jest zacošana.

Związki partnerskie to temat gorący, na fali, ekscytujący polskie media oraz społeczeństwo. Polacy z niecierpliwością wyczekują kolejnych, kontrowersyjnych w ich mniemaniu wypowiedzi, które dadzą im okazję do obrzucenia obelgami kolejnych homofobów. Przesadzam? Proponuję zajrzeć na największe internetowe portale informacyjne i poczytać komentarze internautów, znajdujące się pod sensacyjnymi artykułami na temat skandalicznych wystąpień konserwatywnych posłów.

Przy okazji debaty nad rzekomą postępowością naszego kraju, zastanówmy się nad tym, jakie problemy ma statystyczny Polak oraz nad tym, czy rzeczywiście są one mniej istotne od kwestii związków partnerskich. Wystrzegajmy się bezkompromisowego przyjmowania sensacji mediów głównego nurtu, bo jak się okazuje – co starałam się w tym tekście udowodnić – w rzeczywistości nie zawsze są one tak sensacyjne.

Arleta Więch